(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 30^{go} Września 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

O SZKODLIWOŚCI W POLITYCE FAŁSZYWYCH PRETENSYI I FAŁSZYWYCH SKROMNOŚCI

Znowu nastąpić mogą i muszą wypadki, w których Polska zażąda posługi z poświęcenia i uzdolnienia swych synów.

Wtedy, jak to dotąd bywało, wysuną się znów ludzie nieusprawiedliwionych pretensyi, i mordować będą Ojczyznę po dawnemu, kiedy ludzie przesadzonych skromności, stojąc na boku, wyrzekać a rozpaczać będą nad jéj nieszczęsnémi losami.

Sądzimy, iż na czasie będzie przypomnieć jednym i drugim, iż raz zerwać z témi fałszywémi pretensyami i skromnościami potrzeba.

Doświadczenie wszystkich narodów, które się wybiły na niepodległość i wolność, jest niezaprzeczonym dowodem, iż każdego narodu każde pokolenie ma w sobie dostateczny zapas do spełnienia swéj powinności, byle ją przez siebie szczérze i gorąco podjęło.

Miałożby to być jednéj naszéj Polsce odjęte?

Nie! Tak nie jest! Tak być nie może! Bo Opatrzność nie odmówiła żadnemu z narodów swojej mądrości. Ona jest jedną i jednaką dla wszystkich. Tylko nam Polakom, trzeba raz być mądrymi przed szkodą.

Wszak nie jesteśmy piérwszém pokoleniem w naszym narodzie.

Wszak mieliśmy Kordeckich. I mieliśmy Pułaskich. I mieliśmy Kościuszków i Kilińskich, Dąbrowskich i J. Poniatowskich. I mogliśmy ich mieć w Wysockich i Mochnackich, tylko nie trzeba było ich szukać w Chłopickich, Skrzyneckich i Krukowieckich, którzy, nie będąc z pokolenia powstania listopadowego, nie mogli wiedzieć czego ono chce i gdzie idzie.

Wszystkie wysilenia bezowocne i zawody naszych dotychczasowych powstań, w téj nieoględności pokoleń mają głównie swe źródło.

Niechajże z tego smutnego doświadczenia przodków czerpie potomność nauczającą dla swych obowiązków przestrogę.

Chciejmy a będzie! Znajdzie kto szuka! Kto się uczy ten umieć może.

Żeby J. Wysocki i L. Mierosławski powiedzieli sobie: Tylko Bem i Dwernicki, albo: tylko Prądzyński i Chrzanowski, toby nie umieli tego coby umieć powinni.

Koszut oszukany i zdradzony przez Gœrgeja, przeto iż się na wojskowości nie znał, uczył się na pielgrzymstwie sztuki wojennéj, rzekłszy sobie, że kiedy lada roztropniejszy młodzieniec nauczyć się jéj może, to czemużby on nauczyć się jéj nie miał, i dał dowód na mityngach w sprawie polskiéj w Anglii, iż był doskonałym krytykiem wojennych ruchów francuzko-angielskich i moskiewskich, podczas wojny krymskiéj.

Mazzini, trudem tylko, pracą i niesłychaną wytrwałością przyprowadził Włochy do ich stanu teraźniejszego.

A co mogą Węgry i Włochy, czemużby tego módz nie mogli Polacy?

Polacy wiele mogli i mogą, tylko raz wybić sobie z głowy powinni, że gdy im tego lub owego zabraknie, albo ten czy ów ich zawiedzie i skrewi, to już: *Finis Poloniæ!* spiewać im trzeba.

O Mazzinim prawie dzisiaj nie słychać we Włoszech, lecz jest tam Garibaldi.

To wielkie rzeczy; ale i z mniejszych wnosić można o większych.

Wszak nie brakło między nami sumymi ludzi, którzy prawili i pisali: Tylko rozbijmy Centralizacyą dawną, a nowa stanąć nie zdoła, a czas jednak pokazał, iż stanęła nowa, co myśl w przyszłość prowadząc, robi co powinna a może.

Nie na tém koniec.

Szkodliwémi są skutki pretensyi i skromności fałszywych, w ich odniesieniu do sprawy publicznéj czyli narodowéj, lecz ażeby z niémi koniecznie i stanowczo raz zerwać, wykażemy iż niemniejszą jest także ich szkodliwość w odniesieniu do widoków i względów osobistych.

Zdało się naprzykład Czartoryskiemu, iż był dyplomatą w całém tego słowa znaczeniu, a wszystkie czyny jego od początku do dziś dnia, są tylko pasmem dowodów, iż jeżeli ktokolwiek, tedy on niezawodnie wybrał sobie cząstkę najniewdzięczniejszą, czyli swym zdolnościom jak najmniéj odpowiednią, a za co, od początku do dziś dnia, wraz z narodem, osobiście cierpi.

Zdało się Grabowskiemu i Rzewuskiemu, Trentowskiemu i Towiańskiemu, Praniewiczowi kiedyś a Chamskiemu dzisiaj, iż ten z nich jest politykiem i dyplomatą, a ów znowu filozofem lub mesyaszem, a ci znowu są poetami, z których każdy miał zbawić ludzkość na swoję rękę, a każdy z nich wyszedł tylko na odstępcę, maniaka lub na wiérzokletę najlichszego z najlichszych.

Nauka w las jużby wreszcie iść nie powinna. A jednakże dziś jeszcze słyszeć można przechwałki:—Niechno tylko czasy moje nadejdą i dadzą mi korpus, ministeryum, co chcą wreszcie, a pokażę im co to być jenerałem, ministrem i t. p.—on, co gdyby pluton do komendy, albo gminę do zarządu mu dano, nie umiałby być porucznikiem lub burmistrzem.

Ne sutor ultra crepidam! Co po polsku oddane, tak by wyrazić można: Przestań każdy na swojém!...

Świętą jest pamięć Niemcewicza i Mickiewicza, ale wcale nie przeto, iż od czasu do czasu dręczyły ich zachcianki mrzonek politycznych albo proroczych, lecz że piérwszy z nich napisał *Spiewy Historyczne*, a drugi *Odę do Młodości* i inne tym podobne utwory, na których się narodowe pokolenia kształciły.

Toż, jeżeli istotnie chcemy się zasłużyć dobrze sprawie publicznéj i własnemu sumieniu nic nie mieć do wyrzucenia, jeden tylko na to jest sposób: Pełnić powinność według rzeczywistych swoich zdolności, nic do nich nie dodając, i nic z nich nie ujmując.

Niech poeta będzie poetą, polityk politykiem, żołnierz żołnierzem, i t. d. a z jednostek tych złoży się całość, zdolna stworzyć przyszłość, za którą wszyscy wzdychamy.

Bywali wprawdzie ludzie, którym zdało się, iż wszystko treszczą w sobie, iż więc wszystko przez siebie samych podjąć i dokonać mogą, ale znowu nieubłagana historya dowodem, iż wszyscy ci prawie wszystkowiedze i wszechumiciele, właśnie winą téj swojéj pretensyi padli, i o upadek niejraz całe przyprawili narody.

Dalecy jesteśmy od posługiwania się dogmatami katolickiémi, lecz jeżeli nauki wszędzie szukać należć, tedy niechaj wolno nam będzie przypomnieć, iż sam Bóg katolicki, w trójcy się dopełnia. Trzy osoby a jeden Pan Bóg! A jakże to daleko od Boga do człowieka?!..

KILKA SŁÓW O DZISIEJSZYM STANIE EMIGRACYI POLSKIÉJ WE FRANCYI

Z WRAŻEŃ ŚWIEŻO ODBYTEJ PODRÓŻY.

II.

Są ludzie, którym nie podobało się przypomnienie zamieszczone przy końcu piérwszéj części obecnego artykułu naszego.

—A czy podobna? powiadają, ażeby emigranci za amnestyą wracający tak surowo oceniani mogli być w kraju.

Otóż, nie nasza wina, że to jest rzecz nie tylko podobna, ale najzupełniéj prawdziwa. Kto nie wierzy, niech zapyta podróżujących krajowców, a żaden mu z nich tego nie zaprze.

Dotąd, żadne z pism krajowych, bo nie mogą, i żadne z pism emigracyjnych, choć mogą, nie zadało sobie pytania: Jakie są powody iż w ogólności powracający z Syberyi albo z Kaukazu, czyli tak zwani przez urzędowe pisma moskiewskie: *wygnańcy*, więcéj znajdują współczucia i względności od powracających za amnestyą z Francyi, Anglii albo Ameryki, czyli tak zwanych przez też pisma: *wychodźców*.

Otóż, według nas, jest to objaw równie naturalny jak sprawiedliwy. Poczuciowo czy rozumowo, ale Polska wie, że wygnaniec na Syberyą lub Kaukaz, nie ma tam pola ani sposobu do służenia swéj sprawie narodowéj, że więc wrócony do ojczyzny, acz jeszcze ujarzmionéj, może w jakiś sposób stać się jéj pożytecznym; kiedy przeciwnie emigrant we Francyi, Anglii, Ameryce lub Włoszech, ma tam wielką powinność, którą spełnić może, a o któréj w kraju ani marzyć mu nie pozwolą.

Lecz jest jeszcze inny wzgląd ważny, i którego przeto milczeniem pominąć nie możemy.

Wygnaniec Syberyjski, tak jak więzień cytadeli wzrszawskiéj, Kufsztejnu albo Mcabitu, nie ubliża tém sobie ani szkodzi sprawie ojczystéj, iż powraca z wygnania albo z lochów wychodzi, gdzie przemocą wtłoczonym został; ale emigrant idący w świat z własnéj, dobréj i nieprzymuszonéj woli, z myślą pełnienia ztamtąd narodowego obowiązku swojego, a potém, przed spełnieniem go, wracający za amnestyą wroga, wroga, który jéj raczéj od niego wyczekiwać powinien, jest odstępcą, zaprzańcem, jest zbiegiem tym godniejszym przygany, że zbiegł ze stanowiska które sam sobie wybrał.

Wyrazy nie zawsze mają jedno znaczenie. Amnestya przyznawana wyzwawcom opinii przeciwnych, a narodowi zagrabionemu, odartemu i rozszarpanemu, to są rzeczy wielce od siebie różne. Wziąłem wam Polskę, odarłem was z własności waszéj odwiecznéj, złupiłem skarby wasze, domy wasze, wszystkie dziedzictwo wasze, a teraz pozwalam wam wrócić z wygnania, ażebym mógł nareszcie otwarcie i stanowczo powiedzieć swiatu, iż wy sami zgodziliście się na odstąpienie mi praw waszych i na ostateczne wydziedziczenie wasze.

Zawód wielkich nadziei zawsze zwykł wielką wywoływać boleść, ale ilekroć sroższe muszą być jéj męki, kiedy ten zawód w najgrawanie się przejdzie.

A nie byłoż to najgrawanie się, nie byłoż to uraganie najszkaradniejsze, kiedy car w Krymie poniżony, car, któremu Polska być wydartą była powinna, wykrzykiwał do Polaków zgromadzonych w Warszawie: *Precz z marzeniami! Ja na żadną polakeryą nie pozwolę! Wszystko to, co mój ojciec zrobił, dobrze zrobił!...* A wychodztwu polskiemu, jak gdyby dla odwetowania swojego poniżenia w Krymie, rzucał nędzną jałmużnę jakiéjś łaski carskiéj.

Nie przeraziła groźba carska Polaków zgromadzonych w Warszawie, i nie skusiła amnestya carska zdrowéj części wychodźtwa polskiego; bo Polska, porówni jak wychodźtwo i cała Europa wie, że im nie groźba i nie amnestya od cara i podobnych jemu grabieżców, ale Polska się należy.

Że kraj porówni z nami tak pojmnje i ocenia ten nasz obowiązek emigracyjny, to dla nas jest dowodem dobrego pojmowania narodowych obowiązków wzajemnych. A jeżeli komu o sarkania naszych przeciwników idzie, to niechaj nam będzie wolno przypomnieć, iż my nigdy nie pisaliśmy i nie piszemy dziś pewnie dla przypodobania się nieprzyjaciołom Polski—Moskalom i Niemcom, ani téż przeciwnikom zasady naszéj—Arystokratom albo Jezuitom; że my nawet, gdyby z tych, jedni lub drudzy, chwalić nas kiedy mieli, musielibyśmy szukać na kartach pisma naszego jakiéjś mimowolnéj pomyłki.

Nie od wczoraj pracujemy na polu obowiązków naszych, gdybyśmy wiedzieć nie mieli, czém są wszelkie krytyki tego rodzaju. Był czas, iż ci sami ludzie, co dzisiaj mówią: A czemu Demokrata nie drukuje rzeczy zakazanych we Francyi? wykrzykiwali przeciw niemu z całego gardła, jeźli mu się kiedy wypadkiem lub z obowiązku, słówko podobne wymknęło. Nie troszczą się o takie przymówki dzienniki innych narodów. Jesteśmyż pod tym względem na ich podobieństwo, i utrzymujemy się przy zdaniu naszém, iż emigrant polski wracający za amnestyą wrogów popełnia grzech wielki, śmiertelny, a tym większy i śmiertelniejszy, im się go dopuszcza w czasie mu niewłaściwszym. Bywają chwile, w których rozpacz, zwątpienie, i idące za nimi zapomnienie się w powinności, może mieć tłómaczenie w zobojętnieniu powszechném lub w nieprzychylności czasowych wypapków. "Jakikolwiek był los Polski zawsze pisał wiérsze Molski" i to mu jakoś uchodziło na sucho. A dla czego opinia publiczna tak surowo osądziła potém Rzewuskiego i Grabowskiego, a w ostatnich czasach Odyńca i spółkę jego? Bo dzisiaj nie podobne do wczoraj. Bo wobec rozwijających się wypadków, tak nam wszystkim wątpić dzisiaj niewolno, jak niewolno było wątpić jednemu Gurowskiemu, którym przeciwnicy Demokracyi lubią bryzgać dotąd jéj w oczy, a który wszakże nic innego nie zrobił, tylko za amnestyą wrócił. Panowie napastnicy! bądźcie przynajmniéj konsekwentni. A jeżeli o to wam trudno, i może niepodobna, to nie zapominajcie w waszéj ku demokracyi nienawiści, tż to jéj nie ubliża wcale, że na parę tysięcy emigracyjnych demokratów polskich znalazł się jeden Judasz, kiedy sam Chrystus miał go w liczbie trzynastu. O umarłych nic, kiedy dobrze mówić nie można. Niechże już i przepadnie, co przepadło. Ale resztę ocalić. o ile to od nas zawisło, będzie zawsze zadaniem obowiązku naszego.

Właśnież, kiedyśmy tak rozmyślali a rozprawiali sobie, wszedł emigraut, który był za amnestyą do kraju się udał, lecz po kilku miesiącach wrócił.

—A to nam powie najlepiéj, odezwały się głosy,—czy to prawda, że emigrantów za amnestyą wracających jakoś nie bardzo widzą mile w kraju?

—A wszakże musi być prawdą, i wielką prawdą, odrzekł z pospiechem, kiedy mnie znowu między wami widzicie.

—A jakież są tego powody?

—Różne, ale wszystkie najzupełniéj te same, jakie was i mnie samego wstrzymywały od pówrotu przez mnogie lata. Długo, bardzo długo wahałem się a męczyłem się w duchu: co zrobić. Tęsknota za rodziną, za swoimi, za powietrzem, za ziemią ojczystą, żeby na niéj chcéby tylko stérane kości złożyć, przemogły, i—pojechałem. Lecz rzecz dziwna, ja, co tak za krajem wzdychałem, co tak gorąco oglądać go pragnąłem, im bliżéj byłem kraju, czyli kresu życzeń i westchnień moich, tym mi smutniéj, przykrzéj, jakoś nawet okropnie się robiło, aż gdy stanąłem na granicy polskiéj, od Szlązka—w *Katowicach*, i do okoła oskoczyły mię *katy*, katy ojczyzny mojéj!.. oh! już wtenczas, wtenczas gotów byłem powracać....

D. c. n.

KORESPONDENCYA.

Z okolic Paryża, 12 Września 1860.

Nie wiem, czy sobie dobrze przypominacie mowę Wiktora Hugo, mianą wkrótce po wylądowaniu do Sycylii Garibaldego, na odbytym na wyspie Jersey mityngu, na dochód zakupienia 1,000,000 karabinów dla sprawy włoskiéj. Przepowiadając Garibaldemu zwycięztwo po zwycięztwie, i wystawiając go sobie jakby jakiego homerowego bohatéra, poza którym wśród kłębów dymu i błyskawic ukazuje się bogini Wolności, skreślił Wiktor Hugo w świetnéj swojéj mowie niejako program zupełnego oswobodzenia półwyspu włoskiego. "Po Marsali—mówił on—Palermo; po Palermie Messyna; po Messynie Neapol; po Neapolu Rzym; po Rzymie Wenecya!..." Otóż ta przepowiednia wielkiego wieszcza francuzkiego spełniła się już w połowie, i daj Boże! aby się spełniła wkrótce co do słowa; daj Boże! aby Włochy, od Alp do Adryatyku i od Palermo do Wenecyi, stanęły wolne, a wolne nie tylko od wszelkiego ucisku, ale i od wszelkiego obcego wpływu!—W takim bowiem razie musiałyby rzeczy pójść daléj, i nowe prawo narodów, zabezpieczające udzielność każdego z nich z osobna, musiałoby być zaprowadzone. Tu, we Francyi nadzieja tak błogiéj przyszłości pokrzepia umysły współbraci wygnania, których długoletnia niedola znękać jeszcze nie zdołała. Bodaj ta nadzieja pokrzepiała i współbraci na ziemi ojczystéj, i usposobiała nas wszystkich do zrobienia swego, tak jak dziś Włosi robią swoje. Nam wszystkim powinny tkwić w pamięci,

i pobudzać nas do czynów patryotycznych te słowa poety : "Sen i spoczynek nie wam Polacy!"

Kiedy ledwo co powyższy ustęp skończyłem, udzielono mi kopią nadesłanego z kraju wiérsza, pod tytułem : *Chmurna Dumka*, w którym nieznajomy autor woła także do narodu, a w szczególności do szlachty, o przebudzenie się z uspienia. Następujące cztéry zwrotki dadzą wam poznać ducha całości—która jest za obszérna, aby w *Demokracie* umieszczoną być mogła—i zarazem staną za jeden dowód więcéj, że i w samym kraju są ludzie, nieobwijający słów w bawełnę, kiedy trzeba nagą prawdę powiedzieć.

Nieznajomy autor tak się odzywa do szlachty :

Do was mówię, wy, nazwani
Między ludem szlachetnymi,
Niby starsze syny ziemi,
Do dzieł wyższych powołani!
Wam się w świętéj wstrząsnąć zgrozie,
Nie wyglądać grzesznie cudu,
Czuć i wierzyć sercem ludu,
A żyć w domu jak w obozie!
Do was mówię, Samozwańcy
Zacnéj nazwy szlachetności :
Do was mówię, wy, zaprzańcy
Ludu, Polski i wolności!
Czas się zbliża! a wy śpicie,
A wy śpicie na wulkanie
I o cudach błogo śnicie!
Grzeszne, grzeszne wasze spanie!...

—Ksiądz Aleksander Jełowicki wydał nareszcie *Mowę pogrzebową na cześć Skrzyneckiego*, mianą przez siebie w kościele Wniebowzięcia d. 25 Lutego r. b. Dziś, kiedy para prasy drukarskie porusza, można było, zdaje mi się—a zwłaszcza jemu, co nie jest bez grosza i grubego grosza—wydać w przeciągu sześciu miesięcy przynajmniéj sześć grubych tomów, nie dziesięć małych kartek; prawda, że tych dziesięciu karteczek odbito 6,000 exemplarzy!—Jełowicki, jak słyszę, kreślił i mazał niektóre wyrażenia po kilka razy i znowu te poprawki poprawiał. To zbytek autorskiéj miłości własnéj i nad miarę ścisłe trzymanie się przykazania stylistów : *Sæpe stylum vertas*. Napróżno przecież szukałby kto ogłady stylu w tym panegiryku raczéj sławnego członka *Bractwa Baranka Bożego*, niż sławnego i godnego pamięci wodza, wydanym z takim mozołem. A ile tam prawdy historycznéj i zdrowego sądu, niech czytelnik bierze miarę z następującego ustępu :

Wygnała nas Matka Boża ze stolicy swojéj... Po dwudniowym boju wyszliśmy z Warszawy, jakoby bez broni!... I jakby z cudzéj ziemi bez boju wychodząc, na własnéj ziemi rzuciliśmy broń!!! I ta broń, tak pod Skrzyneckim zwycięzka, bez niego w kij się zamieniła...

Demokrata już nie raz, różnémi czasy oceniał zasługi i niezasługi Skrzyneckiego; dobrzeby było, aby to wszystko teraz w jednym zarysie przedstawił. Jeżeliby niedołęstwu, występnéj bo niczém nieusprawiedliwionéj ambicyi i złéj woli należały się wonne kadzidła, cóżby się pozostało dla prawdziwych zasług i cnót patryotycznych? Nie powinniśmy pozwalać jezuitom bałamucić sumienia publicznego.

—Minister oświecenia publicznego i wyznań religijnych we Francyi wydał niedawno okólnik do wszystkich biskupów i arcybiskupów z powodu Arcybractwa św. Piotra w Okowach (*Archiconfrérie de St. Pierre ès Liens*), zawiązanego potajemnie w Lyonie i mającego się rozszérzać po całéj Francyi. Grozi on surowością praw istniejących członkom téj kongregacyi, którzy pod przysięgą mają się zobowiązywać do posłuszeństwa papieżowi w rzeczach nie tylko władzy duchownéj ale i świeckiéj, i zostawać w stósunkach z jakimś tajnym Rządem w Rzymie. Sprawiedliwa pogróżka ministra nie może długo pozostać bez skutku, i arcybiskup lyoński miał już poradzić czy polecić rozwiązać się bezwłocznie temu (proszę zważyć, jak nazwa sprytnie dobrana!) *Arcybractwu św. Piotra w Okowach*. Namieniam o téj okoliczności dla tego, że dzienniki francuzkie nie raz napomykały o istnieniu, obok jawnego, tajnego rządu w Rzymie, i w liczbie jego członków wymieniały polaka, hrabiego Łubieńskiego! Takim bowiem faktom potrzeba nadawać jak największy rozgłos, aby kiedyś każdy mógł być sądzony podług uczynków i zasług swoich. (J. N. Janowski)

Piszą z Wrocławia do dziennika *Le Monde* :

Dochodzą nas tu dosyć ciekawe wieści z Krakowa. Zdaje się, że Polacy zachęcani są niedwuznacznie przez niektórych ajentów rosyjskich. Wmawiają w nich, że skutkiem przymierza austryacko-rosyjskiego nie byłoby systematyczne tłumienie ducha polskiego, ale owszem, jak dawniéj traktat wiedeński, zupełne ulepszenie ich położenia pod względem narodowym.

Mówią nawet, że jest kwestya o przywróceniu wolnego miasta Krakowa, i że to przywrócenie miało być położone przez p. Bałabina, w Wiedniu, jako jeden z warunków przymierza rosyjskiego.

Nie możemy tu wjedzieć, jak dalece te wieści zasługują na wiarę; lecz to łatwo do pojęcia, że interesem Rosyi, w razie—co podobna—gdyby się zwróciła przeciwko Francyi, zjednać sobie Polaków i wstrzymać ukończenie groźnych fortyfikacyj, jakie Austrya przeciwko Rosyi chciała wznieść w Krakowie.

Przywróceniem więc Krakowa dałaby Austrya istotną rękojmią Rosyi. Ajenci rosyjscy snujący się po Galicyi utrzymują, że cesarz Alexander pełen jest dobrych chęci dla Polaków, lecz że nie mógł dla nich nic zrobić, dopóki trwało dobre porozumienie (*la bonne entente*) między Rosyą a Francyą; bo Polacy mogliby byli sądzić, że to postępowanie narzuconém mu było przez Francyą.

Że car w dzisiejszych nastawieniach, jak niegdyś stryj jego za piérwszego cesarstwa we Francyi, chciałby przynajmniéj rozdwoić Polaków, skoro mu wszystkich niepodobna mieć po sobie, temu bardzo wierzymy. Wierzymy więc i temu, że on ma w Galicyi nie tylko płatnych ale i dobrowolnych a usłużnych ajentów pomiędzy zepsutą magnateryą polską, którzy znowu zaczynają bałamucić słabe i łatwowierne umysły wspaniałomyślnością carską, jak to robił Czartoryski i jego wspólnicy, za czasów Alexandra I i Napoleona I. Lecz, zdaniem naszém, jeżeli, dla przywrócenia dawnéj harmonii między Rosyą i Austryą, ma o co chodzić, to zapewne nie o przywrócenie Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, lecz o odstąpienie carowi Krakowa wraz z całą Galicyą, na przypadek, gdyby Austrya, jak w r. 1849, potrzebowała jego pomocy przeciw Węgrom. Co może być prawdy w naszych domysłach z powodu powyższych wieści, niedaleki czas zapewne pokaże. Tymczasem to tylko pewna, że Polacy żadnémi obietnicami—a mniéj jeszcze obietnicami głównego swego wroga niż innémi—łudzić się nie powinni; ale, owszem, mają przedewszystkiém liczyć na siebie samych, a korzystać tylko z przyjaznych okoliczności, jakie nadejść mogą i nawet zbliżać się zdają. O zawodności obcéj pomocy tylokrotne, smutne doświadczenia powinny nas już były dostatecznie przekonać i tak usposobić, iżby nam ślepéj wiary w nię nikt ani wyrzucać ani wiekuistéj niewoli politycznéj przepowiadać nie śmiał. Nie musieliśmy zaś pozbyć się jeszcze téj przeklętéj ślepéj wiary, kiedy nam ją wyrzucają w tych cierpkich słowach : "Naród, który liczy tylko na obcą pomoc nigdy wolnym nie będzie." (J. N. Janowski)

W ostatnim numérze wspomnieliśmy o umieszczonym w *Przeglądzie Rzeczy Polskich* artykule : "Przestrzegajmy tradycyi." Ponieważ autor tego artykułu zarzuca demokratom niewłaściwość zastósowywania "ram społeczeństwa francuzkiego" do szlachty polskiéj, a zdaje się wspierać na nauce i powadze tych, co się w kraju "w starych księgach" rozczytywali, więc pozwoli, że jego rozumowaniom przeciwstawimy jeszcze rozumowania jednego z takich właśnie rozmyślaczów i badaczów rzeczy ojczystych. Uczony Jędrzéj Moraczewski w zbiorowém pismie, wydawaném w Poznaniu przed siedemnastu laty, pod tytułem : *Rok* 1843, zupełnie inaczéj od autora zapatrywał się na rozwój umysłowości i wszelki postęp w Polsce. Słowa jego—dla wielu powodów—powinny mieć u autora artykułu, tyle przynajmniéj co u nas, wagi i powagi, a przytaczamy je tém chętniéj, że one w części tłómaczą i dzisiejsze położenie nasze, którego wielu krajowców nie pojmuje, czy pojmować nie chce.

J. Moraczewski, który literaturze ojczystéj zasłużył się mianowicie dziełem : *Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj*, w powołaném piśmie (t. II, str. 2), roztrząsając szczególne stanowisko piśmiennictwa polskiego, między innémi, tak mówi :

...Zarzucano i wielu zarzuca po dziś dzień, jak w literaturze tak i we wszystkiém naśladownictwo Polakom; chcą je mieć nawet za właściwość wrodzoną wszystkim Sławianom. Nie głębokie to pojmowanie świata, ludów, ich życia, obyczajów, praw i literatury. My Polacy idziemy po zasadzie rzymskiéj, i leżymy na końcu promienia rozkolającéj ze Rzymu cywilizacyi. Nieśli ją do nas : Karol Wielki, Ottonowie, duchowni, koloniści niemieccy w XIII wieku, akademicy włoscy, a nakoniec nauczyciele, prawnicy żołnierze francuzcy. Bardzo to rzecz prosta i naturalna, że kto najdaléj stoi, najpóźniéj świéże wiadomości rozpoznaje.

Pojąwszy postęp jako coś ogólnego i europejskiego, jako coś koniecznego

i rozumowego, jako wynik przeszłości skrytéj aż w starożytnym świecie, to się skończy na dowodzie, że my Polacy robimy zawsze, co wypływa z naszego położenia. Czyliż mamy rozpoczynać na nowo pomysły, odkrycia i wynalazki już dawno przez drugich dokonane? Mamyż umyślnie nie korzystać z doświadczenia cudzego przed nami? Możemyż znowu przeskakiwać naturalne następstwo czyli ogniwo w łańcuchu pomysłów, odkryć i wynalazków? Trudno u nas wystąpić z rzeczami nowémi, bo są zawsze do odrobienia zaległości stare, konieczne w cywilizacyi, do któréj należymy.

Byli u nas znakomici ludzie, którzy literaturę ojczystą pragnęli usunąć zpod wpływu zagranicznego; ale nie znaleźli sposobu w narodzie, bo on stanowi integralną część Europy, równie z ducha, jak z położenia i przeszłości.

Bez wchodzenia w rozbiór da się dobrze powiedzieć, że naśladownictwo nie leży we krwi ani słowiańskiéj ani szczegółowo polskiéj, lecz jest wypływem stanowiska, które wpada w ten sam powód historyczny; zgoła w przestrzeni, którą zajmujemy, i w czasie, któryśmy przebiegali, leży wspólna i ta sama przyczyna, żeśmy się inaczéj rozwijać nie mogli, jakeśmy się rozwinęli.

Nie masz wątpliwości, że polska literatura w jednéj epoce miała coś bardziéj właściwego, swojskiego, niż w drugiéj, i jeżeli się zapytamy, kiedy przypadają te epoki, toć naturalnie odpowiemy: że w onym czasie, kiedy była niepodległą, i czuła swój byt na stanowisku wysokiém; wtedy wszędzie wybijały się dobitnie piętna narodowości. Zagrożenie jednakże ostatnią zagładą, podnosiło także zawsze ducha, i musiały połyskiwać jego utwory. Najgorsze podobno rojenie jakiegoś bytu wymarzonego, i wtedy to tylko obce wpływy przygnębiały piérwiastek narodowy, podnosiły naśladownictwo. Słowem, czasy przyjazne, czy przeciwne, byle nie półśrodkowe, pokrzepiały zawsze naszego ducha.

Obejrzawszy całkowite położenie i wszystkie uboczne okoliczności, trzeba powiedzieć, że pora obecna nie jest niepomyślna dla rozwijania się naszego, a w skutek tego wyrabiania literatury. Nie można téż powiedzieć, że jedno tylko miejsce do tego uprzywilejowane. Zdaje się, że wszędzie dla wielkiego celu pracować można, byle tylko umieé. Potrzeba jednéj wspólnéj myśli, która wreszcie prosta, a kto tylko w sobie chęć zapali, ten i myśl odgadnie. Potrzeba głębokiego przekonania, że tylko połączonémi siłami można wielkie robić rzeczy, że ludzie, gdyby się wzięli za ręce i opasali kulę ziemską, toby ją w inną przestrzeń rzucić zdołali. Pisarze i w ogóle uczeni nie potrzebują żadnych porozumiewań tajnych, umów, związków. Niech biorą miejscowe przepisy w rachunek, i niech w obliczu świata działają. Niech nie zapominają, że ziemia nasza wielka, że praca tego, co nad Dnieprem, da się dopełniać drugiemu nad Wartą, a nareszcie nad Sekwaną i Tamizą.

Sama tylko Prawda jest odwiecznym przedmiotem literatury. Prawda zaś jest czémś tak rozgałęzioném, tak wielostronném, że nie masz na świecie siły, coby ją całkiem niszczyła; że nie masz woli, coby jéj całkowitego zniszczenia pragnęła. Gdzie tylko dławią prawdę z jednéj strony, tam jéj zawsze wolny oddech zostawiają z drugiéj.

W dzisiejszych stósunkach Polska ma, a przynajmniéj mieć może autorów w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Warszawie, Kijowie, Charkowie, Wilnie, Dorpacie, Petersburgu, Berlinie, Bruxelli, Londynie, Paryżu. W tych miastach łatwo po polsku pisać, drukować, i nawet tylu jest Polaków, że potrafią pismo peryodyczne często jedno, drugie i trzecie utrzymać. Utrzymują nawet dziś *nie w miarę dochodów, ale w miarę poświęcenia.* Bogacze tylko wiedeńscy chcą się dopiéro na coś zdobydź, kiedy na Zachodzie, ludzie żyjący chlebem i wodą w miasteczkach, których nam ledwie nazwiska znajome, po dwa pisma wydawali i utrzymali. Nie dziw, bo owym obce tytuły, a tym pozostałości przodków na sercu leżą....

(J. N. Janowski)

Dziennik turyński *Espero* umieścił niedawno artykuł wstępny pod tytułem: *Polska*, który powtórzyła genewska *Esperance.* Podajemy ten artykuł w przekonaniu, że dla czytelników naszych nie może być obojętną rzeczą wiedzieć, co i jak mówią dziś o nas poza Alpami. Opuszczamy tylko dwa końcowe ustępy, w których ów dziennik odbierający swe natchnienia od gabinetu piemonckiego, wróży Polsce rychłą i niezawodną obcą pomoc. Ta pomoc ma przyjść Polsce zkąd i Piemontowi przyszła. My nic nie przesądzamy, i spodziewamy się dla nas pomocy, gdy będzie dana—choćby była dana i z konieczności—pewno nie odrzucimy; nie możemy tylko dosyć powtarzać, że przedewszystkiém Polacy sami o sobie myśleć powinni, aby—gdy na nich przyjdzie koléj—działali jak Włośi dziś działają. Tylko uznając się sami w naszém narodowém jestestwie, możemy znaleźć licznych i potężnych sprzymierzeńców; bo gnuśnym i nieumiejącym obstawać za swémi prawami świat polilyczny nie zwykł podawać ręki.

Poufny organ rządu piemonckiego mówi:

Dzienniki niemieckie donoszą od niejakiego czasu, że władze rosyjskie zaczęły się znowu, w Polsce rosyjskiéj, surowo obchodzić z mieszkańcami, których położenie zdawało się być polepszoném od wstąpienia na tron nowego cara.

Mówią, jakoby Polacy spiskowali w celu odzyskania wolności i niepodległości, i jakoby rząd austryacki, obawiając się o własnych poddanych, odkrył wątek spisku, i przestrzegł rząd rosyjski, który uwięził najgorętszych patryotów, i wysłał ich na Syberyą. Lecz czyż rząd rosyjskie mniema, że tym sposobem uspokoi ludności polskie?

Są tacy, co temu uwierzą, ale mało kto będzie się dziwił, gdy temu zaprzeczymy; my mamy wewnętrzne przekonanie, że dzień niedaleki, w którym Europa spełni akt sprawiedliwéj naprawy (*un acte de juste réparation*) względem tego walecznego i nieszczęśliwego ludu, któremu prawie wszystkie mocarstwa téj oświeconéj części świata winne są dług wdzięczności.

Liczne są karty w historyi pełne świetnych i heroicznych czynów tego ludu, i nie mogą być przyćmione mniéj świetnémi i mniéj pięknémi kartami z wewnętrznego jego życia. Jeżeli był tyle słabym i nierozważnym, iż obrał królem mnicha i jezuitę, a nietolerancyą swoję posuwał aż do prześladowania różnowierców; jeżeli często popadał w niesnaski domowe, to niedołęstwo i wszystkie błędy jego zostały obficie wynagrodzone usługami, jakie oddał cywilizacyi europejskiéj, zasłaniając ją od Turków, którzy niejednokrotnie pobici, musieli się wyrzec myśli narzucenia Europie wiary Mahometa, przemocą swego oręża.

A jednak, ktoby to był powiedział? (rumienimy się, przypominając, co mówi historya) Turcy, tak często pokonywani przez Polaków, sami jedni zrywali się do broni za nimi, w chwili ich politycznego konania; gdy tymczasem inne mocarstwa, które swoje ocalenie mniéj więcéj winne były krwi polskiéj, przelanéj pod Chocimem 1673 i pod Wiedniem 1683 roku, ubiegały się z sobą w niszczeniu i wytępianiu ogniem a mieczem potomków swoich wybawców. Austrya, która nie zadziwia już świata swoją niewdzięcznością, bo zawsze była niewdzięczną i chciwą—Austrya ocalona przez Sobieskiego w r. 1683 od Turków, których niezliczone tłumy Wiedeń oblegały, opuszczona od wszystkich—nikczemna Austrya, przyłożyła ręce do podziału Polski, i w dziejach swoich uwiekopomniła pamięć swych zbrodni, w Krakowie i Galicyi dokonanych.

Rosya, lubo już sprzymierzona z Polakami przeciw Karolowi XII, wznieciła u nich, z najhaniebniejszą przewrotnością, zaburzenia wewnętrzne, aby ich ujarzmić, i wymordowała 20,000 Polaków na przedmieściu Warszawy...—Prusy, pod Fryderykiem Wilhelmem, zawarły przymierze z Polakami, i zaręczyły, że ich będą broniły przeciw Rosyi, a potém połączyły się z ich nieprzyjaciołmi, i podzieliły się ich łupem.—Ludwik XV obiecywał Polakom, ze wszech stron obskoczonym, dać pomoc zbrojną, a pozwolił im upaśdź, nie dotrzymując słowa.

Taka zła wiara i taka niewdzięczność nie mogły zostać niepowetowane przez Europę. Polska, przemocą i przez chciwość swych sąsiadów trzykroć rozbierana pod błahémi pozorami, i wymazana nareszcie z mapy Europy, Polska jeszcze nie obumarła; jéj synowie gotowi są ponowić przykłady patryotyzmu i męztwa, których dali tyle dowodów, walcząc przeciw swoim ciemięzcom, lub kiedy, opuściwszy ujarzmioną ojczyznę, stawali wszędzie pod sztandarem wolności przeciw tyranii.... (J. N. Janowski)

Powtarzamy wiersz Antoniego Goreckiego, napisany w r. 1856 do byłego jenerała tak zwanéj Dywizyi Polskiéj Kozaków Sułtańskich na żołdzie angielskim, z powodu, że parę błędów drukarskich czynią go niezrozumiałym w przedostatnim numerze.

O czemuś ty, Zamojski, nie wystąpił w szranki!
Na co to było głosić drukiem odkazanki?
Wołać: "Idę z Kozaki"?—Wieleś tém zawinił.
Ot, patrz, Moskal się uląkł, i pokój uczynił!...

Umarł w Genewie d. 6 b. m. znany z przywiązania swego do hotelu Lambert Ludwik Zwierkowski, w 57 roku życia. Był on bratem stryjecznym nieboszczyka Walentego Zwierkowskiego, deputowanego; przed rewolucyą służył w wojsku, i w r. 1831 był porucznikiem w 7 p. p. l. O śmierci jego donosi *l'Espérance.*

Z dzienników zaś francuzkich dowiadujemy się, że w Paryżu umarł także nieco wcześniéj Fryderyk Bukiell, który miał być redaktorem *Wiadomości Polskich.* Zapewne podczas wojny krymskiéj, nie późniéj.

W końcu donosi nam sekretarz sekcyi Jersey, że d. 23 Sierpnia umarł w Jersey, po słabości dwumiesięcznéj, którą nazwaćby można suchotami galopującémi, Adam Wodzyński, kapitan 4 p. l. w 64 r. życia. Rzeczywiście należał on do Towarzystwa Dem. Pol. chociaż obowiązków członka czynnego nie dopełniał; wszedł doń w chwili wyjazdu emigracyi z wyspy Jersey w r. 1848. Za przybyciem do Paryża, Centralizacya poruczyła mu komendę oddziału przeznaczonego do X. Poznańskiego, który w Berlinie zatrzymano i zwrócono do Magdeburga, a ztamtąd odesłano do Aszersleben na pokutę wraz z kolumną Borzęckiego. Niepoślednie zasługi ś. p. Adam oddał swéj ojczyznie jako jeden z najwaleczniejszych synów w czasie kampanii 1831 r. Po przejściu granic pruskich w korpusie Rybińskiego wolał wyjść za granicę aniżeli wrócić do kraju ujarzmionego, w nadziei poniesienia mu pomocy w okolicznościach danych na skruszenie jego pętów. Przybył do Francyi w 1832 r. mieszkał w Besançon, należał do wyprawy Szwajcarskiéj, a po zwichnięciu i niepowodzeniu napadu na Sabaudyą w r. 1834, zmuszony został razem z innymi szukać schronienia w Anglii. Wszyscy rodacy towarzyszyli zwłokom zmarłego aż do miejsca wieczystego wypoczynku.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.